



## Z WIERZEŃ I PRZESĄDÓW LUDU NA PODHALU.

Spisał

Karol Potkański

w Zakopanem w latach 1895 i 1896.

Jak wąż przejdzie drogę — to szczęście, nie trzeba go zabijać.  
(*Josiek*) *Jan Bachleda z Zawilcznika, lat 46.*

Pleń (mucha plenińska): będzie dobry rok w tej stronie, w którym kierunku on idzie.  
(*Josiek*).

Jeśli strzelić do krzyża albo do hostyi, to taka strzelba zawsze będzie trafiać.

Taka strzelba dostała się raz synowi jednego gazdy po śmierci ojca. — Nie wiedział, że jest poczyniona, wyszedł z nią i zobaczył, jak mu djabeł na strzał nagał wilka żelaznym prętem — »coby go zabił«.  
(*Dziadek Jośka*).

Dziadek Jośka opowiadał, że w »naskich lasach« była dziura, a w niej pełno wężów. Był król między nimi — »nástarsy«, miał trzy głowy. Jak go kto dopadł i uciął średnią głowę a uważał z niej rosołu i wypił, to wiedział »ka są« jakie zakopane pieniądze. Jeden to zrobił, ale cóż, kiedy przy pierwszym skarbie serce mu pękło.

Mleko można krowie odebrać, albo popsuć; nim je do naczynia wlejesz już się zwarzy. — Prędeż robiła to stara Wiazuła (żona Wiaza). Stary Wala miał kiedyś naczynie z takim mlekiem i wniósł do izby, zaparł chatę a rozpałił w piecu, wyjął pręśło z pługa i włożył go do ognia, rozżarzone wyjął i zanurzył w mleku. To zaraz zaczęła wołać — ta Wiazuła — coby ją wpuścić do izby. Wala nie puścił i mleko przestało się psuć. Jakby ją był zaś wpuścił, byłoby ją nie piekło, a tak to ją parzyło to pręśło.

(*Josiek*).

Baby mówią o dziecku, które płacze: »czy go boginki odmieniły (dziecko), co się tak drze!

(*Wojciech Rój, lat 57*).

Babę karmiącą boginki raz porwały i ssały ją.

(*W. Rój*).

Gdy boginka uciekała z dzieckiem, to boginka druga wołała przez zazdrość:

Cudza żonka,

Łap się na miedzy dzwonka.

Wtedy musiała dziecko puścić.

(*W. Rój*).

Pod Kubinami (koło nowej szkoły ludowej) i pod Kozieńcem były boginki. Prały, <sup>były</sup>piersiami, <sup>były</sup>czarne, »brzydźkie«. Zamieniały dzieci niechrzczone, po chrzcie nie miały już prawa.

(*Josiek*).

Kościelny, Wojciech Janik, lat 87 (po matce Gąsienica), opowiada: Boginki, jak cyganki obtargane, śpiewały — tańczyły — najwięcej kiedy się mroczyło.

Niechrzesne dzieci po śmierci płaczą, jakby kto wiedział »coby go strach nie zdjął«, ma powiedzieć:

Jakieś chłopiec, niech ci będzie Adam,

Jakieś dziwce, niech ci będzie Ewa.

Matka Roja ochrzciła na Zasiczlu takie dziecko w ten sposób.

(*W. Rój*).

Dziecku niechrzconemu, jak po śmierci straszy, trzeba dać miano (imie) a będzie zbawione. *(Janik).*

Jaśka wodziło, jak wrócił z Olszy (przysięga się, że wódki ani piwa nie pił), nie mógł wrócić do domu, wydawał mu się »brzezek« tak wysoki, jak Gałuch, smreki grubsze, karczma na Ustupie inaczej stała, ludzie wszyscy idący od miasta wydawali mu się, że idą do Zakopanego i że on tam sam idzie. Dopiero go to popuściło na moście na Chramcówkach.

*(J. Bachleda).*

Na Suchołońskim, w lesie wodzi. — Kto to jest? Nie wiadomo, tylko że się w oczach i głowie pomąci.

*(Jan Bachleda).*

W kolibie w Mięguszowskiej dolinie koło Hinczowych stawów Michał Gąsienica zobaczył w nocy Luptaka (ducha). Podobno w tej kolibie mają być pieniądze zbójckie. Michał Gąsienica 25 lat temu znalazł tam ze dwa worki kości.

*(Jan Bachleda).*

W kronice kościelnej w Zakopanem, zatytułowanej: »Liber Memorabilium seu historiae Parochiae ab. 1848. (ks. Stolarczyka) czytamy:

Dnia 28 lutego 1856 r. zasypał pięciu górników śnieg. Ci nieszczęśliwi powracali z Bani Ornak w Dolinie Kościeliskiej i idąc zapewne źlebem trafili na moment, kiedy właśnie uwiózł się śnieg z szczybów Dziewiętej i Ornackich. Z nich po trzech dniach dwóch znaleziono, trzech znowu (s)...

Dla częstych zdarzających się w Dolinie Kościeliskiej nieszczęśliwych wypadków rozeszło się i pewnie wkorzeniło między ludem mniemanie, że w tej dolinie jakiś zły duch przemieszkuje, że tam osiadł od tego czasu, kiedy w niej przed wieki były kopalnie srebra i kuźnice, że wtedy bardzo dużo złego w tem miejscu i przez tyle wieków, w których srebro wyrabiali, o czem wyrobiska podziemne oczywiście są dowodem, popełniono i ducha złego sprowadzono, który dotychczas przebywa i jest przyczyną częstych po sobie następujących

w owej zresztą cudnie od Stwórcy uposażonej dolinie nieszczęśliwych wypadków — o jakich w innych stronach Tatr prawie nigdy nie słyhać.

Do tego przyczyniają się różne krążące od starszych przodków odebrane powieści, które są bardzo stosowne i zdolne wyź wspomniane mniemanie spotężyć. Może się kiedy następcy mojemu wspomnienie, które tu jako krążącą i istniejącą między ludem opinię — kładę, na co w swoim czasie przyda.

Pewien gospodarz Wojciech Wolczak alias Wojciak, bardzo porządny gospodarz — był dwa razy na wójta obrany, za co nie długo podziękował — żył ze mną w przyjaznych stosunkach, wpadł wreszcie w melanholię wskutek defektu sercowego i płucowego i mimo perswazyi dn. 8 września w swojej izbie popołudniu z pistoletu zastrzelił się, — pochowany z wielką biedą, gdyż tam parafianie nie chcieli pomimo, że go wszyscy lubili i żałowali, na kraju cmentarza przy kostnicy. Notując to, dodaję: iż całą zimę i stąd grożące nieszczęście (zimno, śnieg i nieurodzaj) lud przypisywał temu, że ów Wojciech Walczak przy cmentarzu zaraz był pochowany. Wiele bardzo pracy mnie kosztowało, nim mogłem tego nieszczęsnego od wykopania obronić. — 1864.

